

Od autora: Kolejne opowiadanie z serii "Szczur".

Szczurołap

Otwarty wylot kanału.

- Witam, jestem Kanalarzem. Mieszkam tu od zawsze, przynajmniej odkąd sięgnę pamięcią. Nie mam pojęcia, czy się tu urodziłem, ponieważ tego akurat nie pamiętam. W każdym razie kanały to mój dom, me mieszkanie, w którym czuję się właśnie jak w domu, w końcu jestem u siebie. Mój głos jest jak wołanie na puszczy, mówię w wylot kanału, właściwie, to nie wiem do kogo. Może po prostu sam do siebie, z nikłą nadzieją, ukrytą gdzieś tam w głębokim kącie mego jestestwa, że ktoś mnie usłyszy? Nie wiem, w każdym razie mówię i będę kontynuował.

Na czym to skończyłem? A, już wiem. W moim życiu kanały zawsze były, są i będą, prawdopodobnie do końca mej egzystencji. Gdzie tam, prawdopodobnie, na pewno, przecież nigdzie się stąd nie wybieram. W ogóle rzadko opuszczam to środowisko, tylko, gdy zmusi mnie do tego naprawdę wielka potrzeba. Na co dzień jednak jestem tam, gdzie czuję się najlepiej, najbezpieczniej, po prostu jestem w domu, u siebie, czyli w kanale. W tym miejscu, gdzie teraz stoję, urodziłem się, przynajmniej tak mi się zdaje. W najdalszych zakamarkach pamięci mam zapisany niewyraźny, lecz trwały obraz mego pierwszego zetknięcia się ze światem. Wiem, a właściwie wyczuwam, iż nastąpiło to tu, dokładnie w punkcie, w którym stoję.

Tak, w pobliżu wylotu jest ciekawie, stykają się tutaj dwa światy: ten zewnętrzny i mój, kanałowy. Zdecydowanie wolę właśnie kanały, to obszar mego życia, mego występowania, mój rewir, znam go bardzo dobrze. Przez lata mej egzystencji poznałem tu każdy zakątek, żaden, nawet najmniejszy załom w betonowej czaszy okrywającej go od góry, po bokach i z dołu, nie jest mi obcy, wszystkie znam dokładnie. Dla mnie prawdziwe życie jest tu i nie chcę tego zmieniać. Nawet ten charakterystyczny ostry zapach wiśzący w powietrzu, wypełniający każdy załom, którym prawdopodobnie i ja przesiąknęłam, jest najbardziej znajomym elementem mego środowiska.

Lubię wszystko, co mnie tu otacza. No, może oprócz szczurów. Te stworzenia mnie denerwują niemiłosiernie. Nie dość, że ciągle próbują podkraść mi z trudem znaleziony pokarm, to jeszcze zdarza się, iż chcą mnie atakować. Nauczyłem się ich unikać, ale także niszczyć. Są wrogiem numer jeden. Sztukę łowienia tych bydląt opanowałem do perfekcji, nawet miasto to doceniło.

Kiedyś, po okresie długotrwałych ulewnych dreszczów, woda w kanale tak się podniosła, że zostałem zmuszony do wypełnienia na powierzchnię. Wychodząc stanąłem niepewnie na czarnym asfalcie ulicy. Wtedy podszedł do mnie on, jakiś człowiek i zaczął ze mną rozmawiać. Na początku nawet się przestraszyłem, że ktoś do mnie zagaduje, lecz wkrótce wyjaśnił, iż ma do mnie konkretny interes. Przede wszystkim okazał się urzędnikiem państwowym i wiedział o mnie wiele, przynajmniej o tym gdzie, na co dzień zamieszkuję. Zaproponował mi pracę, zostałem zatrudniony przez miasto jako zawodowy łapacz szczurów. Raz w miesiącu przychodzi w umówione miejsce przy jednej ze studzienek kanalizacyjnych i czeka na mnie. Jak do tej pory zawsze przychodziłem, pokazywałem mu uzbierane przeze mnie wyłapane martwe szczury, a on za każdym razem daje mi jedzenie, kiedyś nawet przyniósł ze sobą ubranie dla mnie i koc, którym podczas snu mogę się okryć. Przydatny jest szczególnie zimą, kiedy robi się chłodniej i przykryty nim mniej marznę. Na początku zamiast jedzenia chciał dawać mi jakieś pieniądze, ale na co mi one w kanałach? Poprosiłem go więc, by za nie kupował jedzenie dla mnie. Jak dotychczas wywiązuje

się ze swego zobowiązania, a ja ze swojego. Dzięki takiemu układowi mam łatwiejszą egzystencję i pewność, że raz w miesiącu dostanę dużo jedzenia, zawsze starcza mi na długo, choć jest problem z jego przechowywaniem. Przede wszystkim musi leżeć w suchym miejscu, bo inaczej zgnije. W jednej odnodze znalazłem coś takiego. To nieczynne odgałęzienie, właściwie nie wiem do czego ma służyć, bo wiem nigdy nie spływała nim woda, ani ścieki, jest więc suche i jednocześnie chłodne. To ważna właściwość, dzięki temu żywność przechowuje się tu naprawdę długo. Ma jeszcze jedną rzecz pomagającą mi. Mianowicie krągłe metalowe drzwi, które po zamknięciu szczelnie odgradzają go od reszty kanału. Dzięki tej właściwości szczury nie mają szansy się do niego dostać. A próbowały kanalie, oj próbowały i czasem próbują nadal. Nieraz widuję je pod kręcące się pod drzwiami i szukające szczeliny, przez którą zdołałyby się przecisnąć, ale na szczęście nic z tego, żadna z prób dotychczas nie zakończyła się powodzeniem. Te, które zastanę, gdy idę do mego schowka, po prostu likwiduję i wrzucam do worka, gdzie zbieram kolekcję dla urzędnika. Na razie z powodzeniem sobie radzę z nimi, choć czasem przychodzą naprawdę wielkie i do tego jeszcze agresywne osobniki.

Pamiętam, jak razu pewnego natknąłem się na ogromne bydlę wielkości sporego kota. Stał pod drzwiami i szukał sposobu wejścia do pomieszczenia za nimi. Na mój widok obrócił się w moją stronę. Widziałem jak świdruje mnie parą czarnych oczu, jego wydłużony ryjek i najeżone wąsy podrygują węsząc mój zapach, a długi ogon ciągnie się po mokrawym szlamie wypełniającym w tym miejscu dno kanału. Zobaczywszy mnie najeżył sierść. Szttywna ciemnoszara szczecina uniosła się do góry, stercząc prawie pionowo. Przez ten zabieg sprawiał wrażenie jeszcze ze dwa razy większego. Gdy spostrzegł, że ten chwyt nie wywołał na mnie widocznego wrażenia; sterczałem nadal tam, gdzie byłem; wydał z siebie głośny ostrzegawczy pisk. Ja nadal stałem patrząc śmiało w czarne ślepie. Teraz wściekły szczur rzucił się w moją stronę, ja zręcznym uskokiem uniknąłem jego wielkich, ostrych zębów. Kiedy zwierz z rozbiegu przebiegał obok mnie, skoczyłem mu na kark, obiema nogami mocno gniotąc jego kręgosłup. Pod moim ciężarem cielsko zwierza przypłaszczyło się do ziemi i coś mu we wnętrzu chrobotnęło. Tymczasem odbiwszy się od jego grzbietu znowu uskoczyłem na bok. Szczur już nie wstał, z uszkodzonym kręgosłupem jak oszalały zaczął kręcić się wokół własnej osi wydając przy tym cienkie jęgliwe piski. Już wiedziałem, że jestem zwycięzcą, choć gryzoń mógł jeszcze być groźny. Stojąc w pewnej odległości rzucałem w niego cegłówkami znalezionymi na dnie kanału; leżały tu od zawsze; tak długo, aż przestał się ruszać. Odczekałem dłuższy czas, widząc wciąż nieruchome cielsko ostrożnie podszedłem do zwierza. Kopnąłem go z całej siły, nie poruszył się. No to wiedziałem, że był już całkowicie martwy, leżał bez ducha, nieżywy. Podniosłem wielkie szare cielsko i z niejakim trudem włożyłem do reklamówki, a sam otworzyłem stalowe drzwi, by wejść do mego schowka. Tu pobrałem dla siebie odpowiednią ilość jedzenia i zamknąłem go starannie ponownie. Zadowolony wróciłem do mego ulubionego miejsca, czyli do wylotu kanału i ze smakiem spożyłem pożywny posiłek.

Pod koniec miesiąca urzędnik na widok wielkiego szczura omal nie padł z wrażenia. Wyjaśniłem mu, że okaz jest definitywnie i naprawdę martwy. Dopiero wtedy podszedł bliżej i wręczył mi pakunek z jedzeniem, a szczurzego wielkoluda zabrał ze sobą, mówiąc, że umieści go w muzeum osobliwości, czy coś takiego. Gdy odszedł, ja wróciłem do kanałów. Tak się zakończyła mała przygoda z Panem Wielkim, jak w myślach nazwałem gryzonia.

Na co dzień żyję sobie spokojniej, szczury, które łapię nie są aż tak wielkie, takie zwyczajne. Te prosto upolować, najczęściej skaczą im na grzbiet i ciężarem swego ciała łamią kości, oraz to, co mają w środku. Jednym zdaniem prosta robota, nic szczególnego, dla mnie taka zwyczajna. Dopóki urzędnik wywiązuje się ze zobowiązania będę wykonywał te zajęcia, zdążyłem je nawet polubić. Za każdym razem polowanie wywołuje dreszczyk adrenaliny, choć najbardziej odczuwałem go oczywiście przy spotkaniu z „wielko -

szczurem”. O tym mówiłem przed chwilą.

-W nocy znowu ubiłem kilka szczurków łąjących po mnie. Takich niewielkich, to znaczy przeciętnego wzrostu, łatwo z nimi poszło. Włazły na mnie chyba częściowo przypadkowo, po prostu przechodząc tędy w drodze do dalszych kanałowych czeluści. Miały pecha, że natrafiły na mnie, zawodowego łapacza szczurów, w skrócie zwanego szczurołapem. Poza tym drobnym incydentem noc minęła spokojnie i bez zarzutu, nawet się wyspałem.

Teraz stoję u wylotu kanału i kontynuuję swój monolog przerwany snem. Takie mówienie w pustą przestrzeń zaczyna mi się coraz bardziej podobać, chyba to polubię. O, nawet uśmiechnąłem się na samą myśl o tym, niechybny znak, że odczuwam przyjemność. Nastął ciepły dzień, w sam raz na nic nie robienie i snucie monologu. Wciąż wierzę, iż ma on jakiś sens. Może ukryty gdzieś głęboko, nie wiadomo gdzie, ale wewnętrznie czuję, że nie jest on tak całkowicie bez sensu. Właściwie to nie wiem dlaczego, lecz tak jest.

Słowa to też forma pisania, przezroczystym atramentem w bezbarwnym powietrzu. Piszę więc moją opowieść dalej. Podchodzę do krawędzi kanału i chwilę grzeję się w dochodzących tu promieniach słońca. Patrząc przed siebie i widzę zbiornik wodny, do którego ulatują ścieki z kanału. Rura odprowadzająca nieczystości jest kilka metrów powyżej wody, ścieki wylatują z niej kaskadą przypominającą żółtawo szary wodospad, na dole mokrą czarniawą plamą znaczą miejsce zetknięcia się ich z wodą zbiornika. Z mojej perspektywy rozciąga się widok na dość rozległy obszar zastygłej wody nieruchomej w bezwietrznym powietrzu. Gdzieś w oddali widzę brzeg wodnego królestwa, na nim wzniesione prostokątne klocki wysokich wieżowców. W tym miejscu kiedyś przed laty wybudowano wielkie osiedle, teraz patrzę na widoczny jego fragment. Nad nim niebieszczy się bezchmurne pogodne niebo, z powietrzem rozedrganym od upału. Na zewnątrz panuje upalny letni dzień, w moim kanale jest przyjemny chłodek. Rozkoszuję się nim z niekłamaną przyjemnością wdychając wilgotny zapach zatęchłego powietrza. Odwrócony tyłem do słońca idę w głąb pochłaniającej mnie ciemności, tu jest moje naturalne środowisko.

Idę wypełnić zobowiązanie wobec miasta, dziś zamierzam przejść mniej znanymi mi częściami kanałowego labiryntu. Rzadko tu zaglądam, bo dotychczas nie miałem takiej potrzeby. Tym razem jednak zapoluję tutaj na jakieś szczury. Idę brodząc po kostki w szlamowatej wodzie w całkowitej ciemności. Gdy nie ma światła, wzrok jest do niczego nieprzydatny, zdaję się więc na pozostałe zmysły, wcześniej nieraz to robiłem. Wyteżam słuch, węższą wyczuwając każdy zapach. Najbardziej interesuje mnie charakterystyczna woń szczurów, węższą szukam je, słuchem staram się wylapać dźwięki wydawane przez gryzonie. Długo nic nie mam, wreszcie coś wyczuwam. Mocniej wdycham kanałowe powietrze, tak najwyraźniej czuję to, zapach szczura. Idąc dalej słuchem wychwytuję charakterystyczne chrobotanie wydawane przez któregoś z nich, kilka razy słyszę też cichy, ledwo dosłyszalny cienki pisk. Teraz jestem pewien, że któryś jest w pobliżu, z każdym krokiem podchodzę do niego coraz bliżej. Stąpając ostrożnie stawiam bezgłośnie kroki i skradam się w kierunku dźwięku potwierdzonego coraz wyraźniejszą wonią gryzonia. Teraz najważniejsze wyczuć odpowiedni moment, oraz miejsce do uderzenia. W całkowitej ciemności muszę skoczyć tak, by trafić nogami na szczurzy grzbiet. O teraz, skaczę. Gdy stopy stykają się z podłożem, wyczuwam pod nimi miękkość ciała gryzonia i słyszę chrzęst łamanych kości. Zwierz nawet nie zdążył pisnąć boleśnie całkowicie zaskoczony i już jest po nim, nie żyje. O jednego szkodnika mniej, jeszcze kilka, by uzbierało się na jedzeniową wypłatę. Dalszą część monologu postanawiam wygłosić później, kiedy zakończę łowy.

- No, polowanie zakończone, nastał wieczór, a ja mam na koncie dodatkowych kilka szczurów, jestem za-

dowolony z wyniku. Teraz spokojnie mogę ułożyć się do snu, zasnę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Zanim jednak spocznę, powiem, że nie miałem z nimi najmniejszego kłopotu, w ciągu lat życia spędzonych w tym środowisku nabrałem naprawdę dużej wprawy w łowieniu, jestem z siebie dumny. Nagrodzę siebie uśmiechem zwycięzcy dającym mi niekłamaną satysfakcję, chwilowo jestem naprawdę szczęśliwy. Zadowolony kładę się spać, zaraz zasnę.

- No i mamy kolejny dzień. Jeszcze uszczęśliwiony przeciągam się i wstaję odrzucając z ciała koc, którym byłem okryty. Tym razem chronił mnie nie tyle przed zimnem, którego o tej porze roku nie ma nawet nocą, co przed łażeniem szcurów bezpośrednio po moim ciele. Spałem tak twardo, że nawet żadnego nie wyczułem, choć wiem, iż musiały jakieś przeze mnie przechodzić, zawsze tak robią. Na szczęście dla nich żadnemu nie przyszło do szpiczastego łebka, by spróbować mnie pogryźć, bo wtedy niechybnie bym się obudził i zlikwidował kilka z nich, łącznie ze śmiałkiem tak ohydnie haniebnego brawurowego wyczynu.

W otworze wylotu widzę błękitne niebo i wstające słońce oświetlające okolicę czerwonym blaskiem. Wkrótce wzniesie się wyżej zatracając purpurową barwę na rzecz jaskrawo żółtej. To ciało niebieskie zawsze tak czyni, tak już ma i mieć będzie przez wieki. Ot, zebrało mi się nagle na astronomiczne rozmyślenia wyrażone słowami wypowiedzianymi na głos. Czasami miewam takie pseudofilozoficzne chwile, ta jest jedną z nich.

No cóż, poobserwowawszy wschód naszej najjaśniejszej gwiazdy odwróciłem się do niej plecami pokazując wstającemu dniowi odwrotną stronę medalu, czyli me plecy i resztę tyłu. Nie chcę cię oglądać słoneczko, nie jesteś mi do niczego potrzebne, absolutnie do niczego. Tak mówię, bo uważam, iż tak właśnie jest w rzeczywistości, mi wystarczy majacząca przede mną ciemność kanału, a światło dzienne co najwyżej od czasu do czasu w małych dawkach, tak to już ze mną jest. Unurzany w ciemności idę coraz szybciej, wkrótce biegnę widząc tylko czerń, mój głos powoli zamiera cichnąc coraz bardziej, czełusć kanału pochłania mnie, niedługo zniknę całkowicie rozplywając się w nieprzeniknionej czerni. Tylko raz w miesiącu wychynę z niej, by pobrać zapas żywieniowy od miejskiego urzędnika, na zewnątrz ledwo mnie słychać, zaraz zamilknę, być może na zawsze...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 13.12.2015 13:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.